

Wiersze

Pod kraciatymi pledami nikt nie przypuszcza
naszych ciał. kelnerka urywkiem gestu podaje cukiernicę.

wyciekła znikąd jakaś wycieczka, zamiast
oczu mająca aparaty fotograficzne, rozczesująca

świat na widoki fotogeniczne i uboczne.
szerokie niebo tną jaskółki. dziewczynka,

zapatrzywszy się, wypuszcza z ręki balon.
ostatecznie, każdy uprawia jakiś prywatny

szczęp solipsyzmu. urywkiem gestu.

Homer osiedla, siedząc na zielonej łące,
zabija muchę na własnym przegubie.

pies bezpańsko skomle. odbicie
matki kotysze niemowlę w czerwonym wózku.

chwila. oniemiałe dzieci próbują nauczyć
swoje ręce repliki gestu.

I gdyby to działo się w jakimś muzeum, najlepiej
pachnącym płynem do podłóg lub wykładziną,
byłoby obezwładnione gablotą i podpisem, ale

one leżą na dnie wiklinowego kosza. na dnie września:
targowisko, wąsaty, brudem pod paznokciami wskazuje na
fotografie: białe nagie ciała w czarnych czapkach gestapo.

w czarnych wargach białe zęby, między
białymi udami czarne łono. tekturki są poprżypalane
papierosami albo wielką katastrofą.

kosz ma w sobie prawo stania się dowolną parą rąk.
opuszki nieśmiało kojarzą dotykem
czerni łona i czerni skrzyżowanych pischceli.

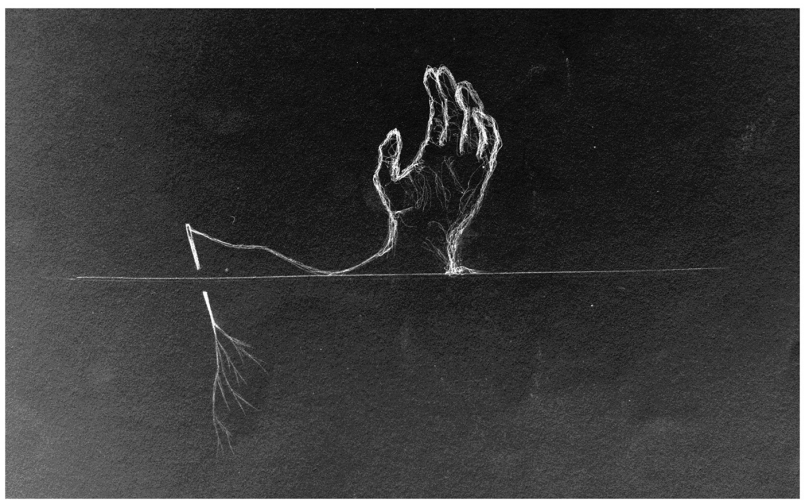
W przeddzień wyjazdu, na krótko przed północą,
prasowałem koszule. pachniało: białe,

na wieszaku z logotypem nieistniejącego już
domu handlowego Bleyle.

die Kleidung, in der man sich wohlfühlt.

powinno się odchodzić razem
ze swoimi rzeczami; bo przecież

wszystko zasługuje na swój koniec,
choćby bez puenty.



Grafika, Agnieszka Muszyńska